

Po co rodzą się dzieci

Z Marią Seweryn o poszukiwaniu sensu rozmawia Magdalena Rybak

Może najtrudniejsze momenty zmuszają do poszukania sensu? Może inaczej nie umielibyśmy odnaleźć równowagi i spokoju? A może człowiek nie może być szczęśliwy? I może to trzeba zaakceptować?

Poszukuje Pani sensu na scenie?

Nie potrafię zagrać czegoś, co nie ma dla mnie sensu. Aktor, żeby zagrać, nie musi rozumieć. Czasami wręcz dobrze jest nie rozumieć do końca, rzucić się w to i odkrywać. A ja nie umiem myśleć abstrakcyjnie. Jeżeli nie rozumiem, boję się. Potrzebuję poczucia sensu.

Sensu w jakim rozumieniu?

Przede wszystkim chodzi o logikę. Miałam duży kłopot z Maszą, którą gram w „Trzech siostrach”. Musiałam do niej „dojść”. Musiałam przećwiczyć, przemyśleć i zrozumieć, co musiało wydarzyć się wcześniej, żeby ona się tak zachowała. Potrzebowałam tej żelaznej logiki, intelektualnej i emocjonalnej. Ale potrzebuję też sensu jako jasnego celu. Potrzebuję wiedzieć, po co mam wyjść na scenę? Po co mam to mówić? Z tym mam największy problem. Jestem osobą, która ma dużo wątpliwości. A jak nie znam celu, czuję się zgubiona.

Jak sobie Pani radzi w sytuacjach bez-sensu?

Myślę. Szukam sensu. Najbardziej w rozmowach z ludźmi. Z takimi, którzy więcej wiedzą i rozumieją. Oni pomagają mi odnaleźć sens. W „Trzech siostrach” jest taki moment, gdy Wierszynin, Tuzenbach i Masza prowadzą filozoficzną rozmowę. Jak żyć? Po co? Jaki jest sens? Ku czemu to idzie? Czy za tysiąc lat ludzie będą tak samo nieszczęśliwi? I czy należy być szczęśliwym teraz, bo nic się zmieni? Bo życie będzie tak samo smutne i ciężkie? Tak twierdzi Tuzenbach. A Wierszylin odpowiada, że sens życia jest taki, żeby rozwijać się, uczyć i przekazywać to następnym pokoleniom, bo dzięki temu człowiek może być lepszy, szczęśliwszy, mądrzejszy. Masza pyta: ale jaki w tym sens? I słyszy: popatrz, śnieg w tym pada i jaki w tym sens? To moje ukochane zdanie. Życie jest cudem i nie ma żadnego sensu. A Masza twierdzi, że najważniejsze jest, żeby wierzyć. Wierzyć albo przynajmniej szukać wiary. Żyć i nie wiedzieć, po co lecą żurawie? Po co rodzą się dzieci? Po co są gwiazdy na niebie? Albo się wie, po co się żyje, albo wszystko to bezsens.

I co Pani na to?

Problem w tym, że każdy z nich ma rację. I myślę, że z tego śmieje się Czechow.

Każda odpowiedź jest dobra i zła?

Nie ma odpowiedzi. O tym jest Czechow. O tym, jak człowiek szuka. Jest bezradny.

Ale to szukanie jest ważne.

Jasne. To jest właśnie dane człowiekowi – poszukiwanie sensu. Nie ma takiego drugiego zwierzęcia. I tylko dzięki temu idziemy do przodu. Dzięki temu, że mamy cele, że stawiamy pytania i szukamy odpowiedzi.

A w czym Pani odnajduje sens?

Ważne jest dla mnie to, że mogę wyjść na scenę i powiedzieć te zdania, które przed chwilą powiedziałam. Może to jest naiwne, ale wierzę, że teatr, każda wielka sztuka, może zmienić świat. W to wierzę, bo sama doświadczam tego jako widz. Ja, co prawda, jestem widzem otwartym. Jeżeli widzę, że ktoś ma mi coś do powiedzenia, jakąś jasną myśl, jakiś sens, z którym ja się zgadzam, albo który mnie poruszy, na mnie to działa, faktycznie mnie to zmienia. Ale sensem najwyższym wydają mi się dzieci. Urodzić i wychować wspaniałego człowieka. Człowieka, który może być szczęśliwy, może mieć swoje miejsce na ziemi i ważną rzecz do spełnienia. Dzieci sprawiają, że ja też czuję się potrzebna. Wiem, po co rano wstaję, po co pracuję, po co chcę być uczciwym, dobrym człowiekiem. Jestem kimś, kogo one obserwują, z kogo czerpią, uczą się. Kimś, kto ma być dla nich wzorem. Każda rzecz, którą powiem, musi być świadoma. Wszystkie moje słowa, gesty, zachowania osiadają w nich i będą je nosić przez całe życie. I są jeszcze drobne sensory, takie w codziennych decyzjach, kontaktach. Ważne, żeby żyć ze sobą w zgodzie. Wiedzieć, czego się chce. Słuchać siebie. Być uważnym i świadomym. Też w takich zwykłych chwilach: idę na spacer z psem w grudniu i pada śnieg. Ważne jest, żeby tego nie przegapić, żeby stanąć i poczuć ten moment. Bo myślę, że szczęście to są takie maluteńkie chwile w naszym życiu. Szczęście składa się z takich koralików...

I trzeba wierzyć, jak powiedziała Masza?

Jeżeli wiedzieć po co się żyje. Jeżeli się nie wie, nie ma to żadnego sensu. Gdyby nie moje dzieci i scena, nie wiem czy miałabym ten swój spokój...

Czyli potrzebne są ramy, własny ogródek?

Bo wtedy jasne jest, po co musisz wstać i co masz do zrobienia. Tylko Masza idzie dalej. Ona mówi: W ogóle po co? Po co lecą żurawie? Po co rodzą się dzieci? W ogóle? Po co to wszystko? I odpowiada: trzeba wierzyć...

Czyli przyjąć, że po coś.

Ale ja nie wiem, czy ona mówi o Bogu. Ona mówi o życiu. Dla mnie absolutnie jasne jest, że istnieje życie po śmierci. Że energia, którą wyrzucasz z siebie w trakcie życia, każda dobra rzecz, jaką zrobisz, w ogóle to jak żyłeś, to zostaje. Tutaj, w ludziach. I w tym sensie wierzę.

Że życie jest jedno i wszystkich nas wypełnia?

Musi tak być. Bo tyle z siebie dajesz i co? Koniec? Niemożliwe.

Przemiana materii odbywa się na każdej płaszczyźnie?

Absolutnie. I nie wierzę w rzekę, która przepływa i unosi dalej. Wierzę w koło. Wszystko wraca. W różnym czasie i w różnych formach. Wierzę w równowagę. Gdy zbyt długo dzieje się dobrze, zaczynam się bać. Im bardziej jestem szczęśliwa, tym bardziej boję się, że spotka mnie jakieś nieszczęście.

A jak ta Pani wiara przekłada się na codzienne życie?

Życie to etapy. Jeżeli ich nie zaakceptujesz, męczysz się. Zrozumiałam to, gdy na studiach zaszłam w ciążę. Zaczęłam się wtedy złościć, że tyle przez to stracę. I nagle zrozumiałam, że tego nie zatrzymam, że to kolejny etap, z którego muszę wyciągnąć jak najwięcej. I iść dalej. I jak robię w domu tak prostą rzecz jak kanapki, też staram się je zrobić jak najlepiej. To jest, oczywiście, ideał. Bo jestem człowiekiem, czasem zdenerwowanym, czasem złym, wątpięcym.. Ale może właśnie jest tak, że te najtrudniejsze momenty w życiu, zmuszają do poszukania sensu. Może gdyby tych najgorszych momentów nie było, nie umielibyśmy odnaleźć równowagi i spokoju? Może one najbardziej wzbogacają? Może człowiek nie może być zawsze szczęśliwy? I może to po prostu trzeba zaakceptować?

Biogram

Maria Seweryn – aktorka filmowa i teatralna. W filmie zadebiutowała w 1993. Występowała na deskach Teatru Powszechnego, Teatru Rozmaitości, Rampa, Komedia, Współczesnego, Polskiego. Od 2005 występuje i pomaga swojej matce, Krystynie Jandzie, prowadzić Teatr Polonia.